

ALMANACH  
POKONKURSOWY

XXV  
OGÓLNOPOLSKIEGO  
KONKURSU  
LITERACKIEGO  
IM. ROMUALDA III  
MIKOSZEWSKIEGO  
PH.

„ZIEMIA  
NAJBLIŻSZA”

ZIEMIA  
NAJBLIŻSZA

ŁOSICE 2020

## ORGANIZATORZY:

Powiatowe Stowarzyszenie  
Animatorów Kultury w Łosicach

Łosicki Dom Kultury  
ul. Piłsudskiego 4, 08-200 Łosice  
tel. 83 359 05 09, 357 34 23  
e-mail: [ldklosice@interia.pl](mailto:ldklosice@interia.pl)

PATRONAT HONOROWY:  
Burmistrz Miasta i Gminy Łosice



Patronat medialny:

ŻYCIE SIEDLECKIE

Podlasie

Podlasie

Echo Katolickie

gazeta łosicka

ŁOSICE .INFO

KURIER  
Podlaski  
kurierpodlaski.pl

POLSKIE RADIO  
RDC  
Radio dla Ciebie

krp  
podlasie24.pl  
REGIONALNY PORTAL INFORMACYJNY

## SPIS UTWORÓW LITERACKICH

---

I nagroda godko: KAPITEL - Maciej Anczyk, Kraków .....	6
Krwiobieg.....	6
Rękopis znaleziony w kropli wody.....	6
Autodonos .....	7
II nagroda godko: TARNINA - Janusz Pyziński, Dębica.....	7
Ślady .....	7
Nasze Emaus.....	8
Chciałbym.....	9
II nagroda godko: PLISZKA - Edytka Wysocka, Miastko.....	10
W łosickiej osadzie leśnej Przeszłość .....	10
W łosickiej osadzie leśnej Nostalgicznie .....	11
Łosickie klimaty.....	11
III nagroda godko: SZMER - Anna Piliszewska,	
Wieliczka.....	12
ŁOSICKIE IMPRESJE TOCZNA.....	12
ŁOSICKIE IMPRESJE MILCZENIE MACEW I DRZEW.....	13
ŁOSICKIE IMPRESJE MEMENTO.....	14
III nagroda godko: MARANA - Tadeusz Coobus Knyziak,	
Warszawa.....	14
ŻYWOPEŁOTY.....	14
POMIĘDZY ZIARNEM I WODĄ .....	15
BIAŁY PTAK.....	17
Wyróżnienie oraz Nagroda specjalna: dla najlepszego literata z powiatu łosickiego godko: WILCZA JAGODA - Marianna Pawłowska, Niemojki.....	18
Wolność wyboru.....	18
Wierna rzeka.....	18
**** .....	19
Wyróżnienie godko: DRUGI BRZEG - Mariola Kruszewska, Mińsk Mazowiecki .....	20
depresja.....	20
Graal nie istnieje więc po co się trudzić.....	20
kotwica.....	21

Wyróżnienie godło: TO JA - Irena Wanda Niedzielko, Zalasowa	22
.....	22
walka .....	22
samotność.....	22
protest babci.....	23
Wyróżnienie oraz Nagroda specjalna: za tematykę regionalną (powiatu łosickiego) godło: MARKOWE - Marek Pietrzela, Biała Podlaska.....	23
Łosice.....	23
Profil lekko ożywa.....	24
Gdy rodzi się piosenka.....	24
Wyróżnienie godło: HABERBUSH&SCHIELE - Krystian Matuszewski, Mińsk Mazowiecki.....	25
Łosiccy Sprawiedliwi: Helena Szmurło.....	25
Łosiccy Sprawiedliwi: Wacław Szpura.....	26
Łosiccy Sprawiedliwi: Adolfina i Stanisław Szczerbiccy.....	26
Nagroda specjalna: za utwory nadesłane przez młodzież szkolną godło: FIRE - Aleksandra Koźluk, Szkoła Podstawowa Nr 1 Łosicach.....	27
***.....	27
***.....	27
***.....	28
Nagroda specjalna: za utwory nadesłane przez młodzież szkolną godło: JOGOBELKA - Izabela Pawluk, Niepubliczna Szkoła Podstawowa w Szydłowie.....	29
„Tęsknota”.....	29
„On i Ona”.....	29
„Nie poddawaj się”.....	30

## **JURY KONKURSU:**

---

Ernest Bryll – przewodniczący Jury

Jan Zdzisław Brudnicki

Ryszard Kornacki

Joanna Obrepalska

Tomasz Dobrowolski

## I nagroda

godło: KAPITEL - Maciej Anczyk, Kraków

---

### Krwiobieg

Przez arterie płynie zapach z paleniska.  
W ustach posmak chleba z domowego pieca.  
W izbie dzieciak przysłuchiwał się z bliska,  
Starszyźnie szukającej w drugim człowieka.

W płucach, w kręgosłupie, w tkance mózgu, w mięśniach  
Ręk, co po dniu zmęczone szanują wysiłek.  
Wiara, że żadna przegrana to nie klęska,  
Bo dobre oczy przy stole i wspólny posiłek.

Nasze podwórko i kaczeńcowe łąki  
Wplecione we włosy, skóry szew i tętno.  
Latawiec sklejonny mąką i marzeniami  
Puszczany z dziadkiem leci wciąż nade mną.

### Rękopis znaleziony w kropli wody

Nielot rwie się wzwyż, choć nie dane mu fruwać.  
Osioł gra na lirze, a królem jest błazen.  
Wody rzek nie płyną ku delcie od źródła.  
Empireum zrównało się z lupanarem.

Nektar Hesperyd ma smak gorzki i przaśny.  
Ślepiec ślepemu robi za przewodnika.  
Na Panteonie korowód wielobarwny,  
Z przodu ten, który kiedyś pochód zamykał.

Drzewa wiją się korzeniami do góry.  
Za życie trzeba dziękować Brutusowi.  
Złotym runem zwą skrawek bydlęcej skóry,  
Gdy Lot w miejsce żony stał się słupem soli.

Płynie odwieczna rzeka: eviva Tarte!  
Stłoczone chmary biorą na Parnas winę  
Mistrz i pachołek dzielą tę samą kartę  
Ocean jest teraz twoim labiryntem.

## Autodonos

Jestem nikim, czy jeszcze będę nikim,  
we mnie się bawią Remus i Romulus.  
Akcja, reakcja - jakie będą wyniki,  
dla jednostki pośród jednostek tłumu.

Ponoć każdy nosi w plecaku buławę  
i buduje Rzym z własnych starań i znojów.  
Widząc życie podłe, kiepskie i marne,  
gdy obok toczy się to tylko dla orłów.

Czuć własną drzazgę, widząc u innych belkę,  
pionkiem i królem chodzić wewnątrz parami.  
Najtrudniej dać odpowiedź na pytania proste,  
arką i potopem opasani sami.

Nie potrzebować sędziego ani kata,  
popiół mieć cały czas w kieszonce przy sobie.  
Przy ostatnich ruchach nim dostanę mata,  
ręką wysypać go na pochyloną głowę.

## II nagroda

godło: TARNINA - Janusz Pyziński, Dębica

---

## Ślady

każdy ma swoją rzekę, wspomnienie wybielonych ścian, zapach siennikowej słomy, echo morza zamkniętego w muszli, gdy światło zawęza się nagle, umykając przed pogonią cienia, płynęliśmy pod prąd, jak ryba na tarło; dwa popołudniowe cienie sięgające brzegu, niczym przęsła mostu, albo oka sieci, rozpięte na rzeczach najprostszych, mogły być domem lub szubienicą^ odwiedzać świątynie, poznawać siebie po zapachu książek, by przemilczać wspomnienia, podobno litery odstraszały zło, choć czasem rozdają truciznę i ład, dopóki można czytać. oszukując wzrok. dopóki brnąć w zgodnym stadzie, wznosić ponad, by zamieszkać na odległej gwieździe, śnić wyraźnie niewyraźne sny. poczuć świeżo zaparzony dym. liturgię ostatniej wieczerzy ze skradzionych jabłek.

z dzwonów na majówkę, wytrącaliśmy ciszę lotu nietoperza, i wiatr, skręcający obok płonącego wzgórza, w pierwszy błady świt, w bujanym fotelu na krużganku słońca, przynosiłaś, pamiętam, swiergocący album, z wyblakłymi zdjęciami miejsc, w których budowaliśmy dom. dom gęstniał dziećmi i nostalgią, wypełniał aromatem postów i zmartwychwstań, wspaniały modlitewnik ostatnich dni świata, wyjęty z ust ziemi, zegarek z okrążoną tarczą, taki sam jak wczoraj; trzeba umieć nieść słońce na przegubie dłoni, wymodlić pod Twoją obronę, by w pięty



nie wbiły się drzazgi z polakierowanej pamięci drzewa, osiada we mnie obrzmiałe zmęczenie, niczym Stanisławskiego Ule pośród pól.

schowaliśmy w tych miejscach, wszystkie wygaszone słońca i splecione dłonie jasnych źródeł ciepła, symbolikę dotyku, rany, które należy przewyciężyć, żeby móc opowiadać o wydeptywaniu ścieżki, w nieznanym, różanym ogrodzie, i milczeć o zbieraniu cierni, zstąpić w ból. jak mleko do nabrzmiącej piersi. drzewa ułożyć w konfesjonał, echo słów w modlitwę, w głód nietknięty chleb, wyrzucony na śmietnik wpisani w drewno, jak Chrystus umierać, za każdego z nas, osobno, dzień po dniu. aż umilknie werbel ziemi sypanej na ostatni kopiec, można się wtedy poczuć jak świerszcz, zamknięty w przeźroczystym słoju, albo podróżny, zapętlony w nieznaną przestrzeń podziemnego przejścia, jednoosobowa wyprawa w głąb zmarszczek, kłótnia z Bogiem o to, w którym momencie następuje przemijanie, jest jak szum piasku, przesypywanego pomiędzy palcami, dzieciństwo pachnie wtedy egzotyczną wyspą, śni się po dusznych nocach, później czytałaś mi książki, o nieznanych stronach, szlakach do rajów. linie papilarne cieni, bez kształtu, zapachu i smaku w mlecznej poświacie pierwszego śniegu, ostatni wiatek między szczelinami spróchniałego płotu, jak piecowy popiół zapieczony w chlebie.

z kopert najbliższych ciała wyciągam zapomniane listy, otwieram adresy do nieobecnych, tam deszcz wciąż nasącza kamienie w ciężar nie do uniesienia, i ptaki częściej wysiadują parapety niż gniazda, podpieramy się o siebie, idziemy. jeszcze.

## Nasze Emaus

*twardnieje na kamień dom i chleb, nieprzekładalne na inny język, i mróz przenika, i tęsknota za ciepłą kotłową strzechy.*

to, co najdotkliwiej boli, to odliczanie kroków wstecz, do miejsc wciąż tkwiących w pamięci, i ludzi, którzy gdzieś odeszli, niczym wspominający wiosnę śnieg, ciężki jak sumienie, ze ścieżek ulatnia się ciepło, tkające pled na zimowe lata. potrzeba bliskości jednoczy wszystkie chłody w cierpliwą modlitwę świecy, wtlacza w krwioobieg ostatni oddech, wracający do swego początku.

w którą stronę się budzić, by na jawie śnić szczęśliwą dawność, kiedy na progu pochylona matka i zapach śniegu, gdy słońce najbliżej. coraz węższe ścieżkimoszczą się w zmęczeniu, pachnie drewnem świątynnym świątobliwa starość, tęsknota tylko zawsze świeża, wraca drutami wysokich napięć, lśni pajęczymi nićmi.

wspomnienia drogie jak potrzeba wiosny, podwójny portret wczoraj-dziś, zostanie ze mną już do końca, każde słowo mnie do niego zbliża; nieokreślony aromat malwy, zegarek po ojcu, medalik po matce, za paznokciem areał żniwnych pól, gdzie przycupnął czas, zanim horyzont zaniknie się fastrygą czarno-białych dni.



tam, na podobieństwo tęsknoty, z piasków wyrzeźbiłem krzyż rozstajów, i głębię arki przymierza z orką - siódmy raj zdobyty lemieszem, tropionym przez słońce jak zajac, zapisałem pamiętniki czasem pierwszych miłości i rozstań, widziałem śmierć biedronki w wieku dwóch kropek, ucząc się pić deszcz i jeść sól z nieba lipcowego ganku, kiedy skowronek malował wieś, drgającym potokiem pogodzie na przekór.

koryguję niebo do chabrów z dzieciństwa, i na stawie co zawsze udawał morze, buduję most dla nadziei i wiary, po którym przechodzi pustka, drwa narąbane, piec napalony, pierzchły ostatnie metafory, i końskich kopyt odległy tętent na drodze, pozwalający dojrzewać słowom i mleku matki, sklejać skorupy w dzban, najdoskonalejz wysokości płotu spijający pamięć, nierozszyfrowany kod powrotu do źródła, i to psów szczekanie, zapętlone w echo uchylonej furtki, i strach przewieszony przez drzewo, jak szmata na szpaki.

wpisuję siebie w kwadrat tamtych godzin, gdzie czas wydeptywał różańce, Andersen dla baśni zapalał lampę, a stara jabłoń pozwalała zgrzeszyć, wybieram najpiękniejsze obrazy, zanim zmrok je zatrze. i żaden marmur, choćby kararyjski, nie będzie mi droższy, niż próg drewniany, smakujący powrót chłopięcego wiatru, *tutaj*, tam się dzieje, zawęża krajobraz do kolejnej stacji, zamykając wszystko w szerokości ramion, pytasz o palce w ciele mego boku - są kruche jak wszystko, co w złoconym gipsie.

mam przetarte kolana od klęczenia w chwastach, wyrosłych na gruzach śródpolnej katedry, nad którą tli się jeszcze, wieczna lampka gwiazdy. poetyka bliskości sacrum i profanum. remedium na sny o umarłych, nasze Emaus.

## Chciałbym

zostało tak niewiele w nas, z tego, co tak dużo było do zapamiętania, krzywy stół i krzesło ze złamaną nogą. ściany wybielone światłem, zapach placka i bajek, pełnych nieśmiertelnych wrażeń dzieciństwa, nieśmiertelność polega na trwaniu, trwanie jest wiecznością tego co już było. cieni i kamienia pod węglami domu, więzów krwi i ciała, splecionych przyszłością.

pożółkły fotografie, słowa spowszedniały, tam gdzie drogi najsmutniejszy aspekt, wyśpiewuje z ptakami uroczyste requiem<sup>5</sup> pokrywając zieloną stopą ziemię już niczyją, milknę, tyle martwych ścieżek, połączonych w jedną, tyle brzegów, przed gniewem wstrzymujących wodę, tyle róż, udających miłość, nie próbuję już nawet prostować zakrętów czasu, który właśnie wydeptuje pacierze do Najświętszej Pani.

w świetle witrażowych szyb, wszystko wygląda inaczej. muszę w coś wierzyć, budować nowe światy, tak daleko dalekie, żeby na siebie nie patrzeć, nie oglądać się w lustrze, które na pamięć zna kształt mojego ciała, niby wszystko jak przedtem, kolorowy światłocień maskuje brak kilku stron życiorysu, których nikt nie jest w stanie dopowiedzieć, moja wina i strata, i kara, za którą nieznajomy ktoś, zapala światło w obcym oknie.

tak chciałbym, nachalny w swej nieobecności, w ciepłym znaczeniu słowa, niepewnym zapachu sieni, rozmienić na drobne los. oprzeć plecy o kaflowy piec. rozpalić świąteczny ogień, rozsiać się przed nim w wilgotnych dniach, aż słońcem zamruczy fotel, sen zawinie się wr zieleń i wszystko się potoczy odwijaniem kłębka, niezależnie od czasu, niezależnie od miejsca, tu wszystko zależy od trwałości tego, co zostało w nas.

nauczyło na nowo oddychać, pustką i dokonaniem, nowych nazw, przymiotników i barw. rozkrawać pachnący świętami chleb, zbierać myśli wśród spróchniałych belek, siodłać do podróży cienie, w najczulsze miejsca, które zapadły się w ziemię, w jednym odbijamy się lustrze zapatrzonym w niebo, milcząc o cierpieniu, przeczekujemy wędrowanie słońca, od kamienia po kamień, pod który, kiedyś pot się wturlał. dobre spoiwo fundamentu z dachem,

i chciałbym wierzyć, że to tylko chwila, wiatru zimny dotyk, w „Zadymce” Chełmońskiego zagubiony krzyż.

## II nagroda

godło: **PLISZKA - Edytka Wysocka, Miastko**

---

### **W łosickiej osadzie leśnej Przeszłość**

Czy ktoś rankiem przyglądał się owocom leśnych jeżyn? One, świeżo po rosie, błyszczą jak czarne perły. Na naszą polanę przychodził z procą w kieszeni taki śmieszny chłopiec. Zrywał je garściami i wciskał nam prosto w usta. A działa się to dawno temu, na leśniczówce dziadka. Stała tuż za niewielką podlaską wioską, utkniętą wśród zagajników i leśnych ścieżek. Był to nasz wielki, dziecięcy świat. Wdychaliśmy powietrze prosto od polnych ziół i koszonej trawy. A z ostów i łopianów, całych w liskach, wyjadaliśmy smakowite listki młodego szczawiu. *Ale my wtedy byliśmy inni. Nie tacy jak teraz.*

Czyja dłoń kreśliła tamte scenariusze? Dlaczego dzieci odczuwały inaczej, widziały więcej? Skąd brała się tamta beczasowość, fascynacja i ufność? Dokąd odszedł baśniowy świat dziecięcych opowieści, gdzie Bóg zawsze był dobry, a wszystko zgodne z naturą? Przyroda i jej mistyka. Nawet leśna polana, cała w radosnych świergotach, gdy nastawał wieczór i czas pacierza, owijała się bajkowym woalem mgieł... Wystarczyło wyjrzeć zza okienka, by dostrzec rzeczy osobliwe. Arcydzieła rodzące się w zdziwionych oczach dzieci... Na tamten czas i wiosna przychodziła wcześniej. A zaraz za nią zapraszało lato. Trwało w swej powinności długo i łaskawie. Bóg sprawiedliwie zsyłał burze, ciepłe deszcze i słońce, a ludzie jakoś bliżej siebie byli. Nawet śmierć wydawała się naturalną składową czasu... Cywilizacja jakby sama w sobie...

*Ów świat, cień rzeczy przeszłych, nie przybiegnie do powtórki - teraz, gdy inna rzeczywistość, inny czas? - Ot, po prostu - jak woda.*

## W łosickiej osadzie leśnej Nostalgicznie

Czy pani tutejsza? Bo ja dawnych śladów szukam. Mrok rozgarniam – proszę pani. Wybudzam pamięć o tamtych obrazach. To jeszcze nie twarze, nie dłonie, lecz blisko. Już pogłosy ich słyszę. Już szepczą do moich myśli tamtymi chwilami. Nabierają rumieńców, emanują ciepłem...

Czy pani wie, że zostawiłam tu swoje korzenie i skrzydła? To nic, że wiatr nie ten sam. Wróciłam. I oto jestem. I znowu mam siedem lat. Lecz dostałam je tylko na chwilę. Zaraz odpłyną, więc muszę się śpieszyć, śpieszyć...

...Bosonogi chłopaku z procą w kieszeni. Daleki już jesteś. Ale przybądź. I jak dawniej - bądź leśny. Może raz jeszcze dojrzeją nam czarne jeżynowe perły? Rozjaśnimy dni edenu, które cieniem nam legły.

...A pamiętasz trzcinowisko na rybnym stawie? Pluskające tam płocie i terkoty rzekotek? A tego szczygła na samym czubku topoli? Szczebiotał dzień w dzień, skoro świt. To był poranny budzik dziadka. I stamtąd szła nasza ścieżka. Kręta jak zaskroniec. Prowadziła na wielkie pola miodnych łąbinów. Ach, jakżeż one nam pachniały. Jak gwiazdkowe pierniczki naszych mam... To właśnie tam, patykiem na piasku, wymyślaliśmy sobie przedziwne imiona. Polne, błotne, leśne...

A siedlisko buczyny za dziadkowym bajorkiem, pamiętasz? Może obleką je znów puchowe obłoki? Tamte, dawne. Jakież one wtedy były rozdmuchane... Jak kędzierzawe koszycki ostów, albo puszyste pierzyny naszych matek...

Matki... ich obraz prawdziwy... czy otworzy się nam...?

Przemijanie? *Przemijanie nie w nas*. To tylko słowa - Proszę pani.

Ale pani odchodzi? Pani nietutejsza?

## Łosickie klimaty

Jest takie miasto  
mojego dzieciństwa  
Gdzie duch młodości  
budzi się przed świtem  
By w nieprzeniknionej mgle  
przysiąść legendą wspomnień

Świt go unosi  
Orbitą lat wraca  
Podzwania krokami czasu  
Uśmiechem przeszłości

Przyplývają obrazy  
Wynurzają się z rzeki Toczna  
Snują historię  
Czasów minionej beztroski

Miasto oddycha  
Przestrzenią  
Czterech stron świata  
Tak otwarcie prostą  
Jak dawny Plac Targowy  
Który kryje w sezamach pamięci  
Cienie ludzkich kształtów  
I snuje starołosicką sagę  
O dziejach Dumnego Miasta  
Podlaskiej Krainy

### III nagroda

godło: SZMER - Anna Piliszewska, Wieliczka

---

## ŁOSICKIE IMPRESJE TOCZNA

Co opowiadasz wodo, leniwiejąc w swym biegu? Komu  
snujesz historie, gdy z łosickiego mostu  
nikt nie zerka w twój nurt?

Już obrócone w popiół tamto motyle skrzydło, odbite  
w tobie jak w szkle. I nie ma tamtej jaskółki, którą nadal pamiętasz —  
w jej piórach zagaśł monodram skroplonego w sen światła.

Gdzie się podziewa czas  
mgielny, niezatrzymany nagłym ruchem migawki? Jaką rybą  
odpłynął w jaki zaprzęsły akwen, zagarniając za sobą  
echa, kształty i cienie?

Na próżno seplenisz, taflo! I próżno nadstawiać ucha -  
co dzisiaj wyszeleszczone, jutro już odmienione. Nie  
zaświadczą ci drzewa. Opowieść wody zawsze jest inna  
- jakże różna od mowy roślin, ptaków i zwierząt.

W żyłkach liści i w sierści czai się inne ciepło, gaśnie  
inny puls zdarzeń - stałe jest tylko miejsce: łóżysko,  
w którym kamienie, rybi szkielet i muł. Ale przecież dla ciebie miasto układa  
pean, wnurza w twój kryształ

cienie, niby miedziane grosze ofiarując kolejny  
peryferyjny sen, niespisany  
w języku ludzi, aut i żeliwa - zanim połkniesz,  
cierpliwie go w korycie kołyszysz.

Do kogo, wodo, seplenisz że mijają liść, wróbel, łątka  
i ta dziewczyna, która dziś zgubi klucze, choć jeszcze nic

o tym nie wie - upadną w toń jak żelazna, opłakana  
grzechotka aż na dno niepamięci  
w zimny potrzask półbycia i gnuśnego rdzewienia.

Jarzębinową barwą zamruga nietrwała  
zmarszczka, zanim się przyoblecze  
w kobaltową oponę - nim, Toczno, odbijesz obłok: chabrowość  
letniej pogody

- może to właśnie wtedy powierzę ci jeden  
włos, zamiast łzawej historii. I to o nim opowiesz  
pluskiem  
ważkom, powietrzom, kiedy mnie już nie będzie...

## ŁOSICKIE IMPRESJE MILCZENIE MACEWIDRZEW

Przesnuli się wstążką cienia, szeleszcząc i połyskując  
jedwabiem czarnych chałatów, nim wchłonęła ich  
ziemia w trzeszczeniach i kołysaniach drzew, zmęczonych  
czuwaniem nad kamieniem ich snu. Stań

przed bieloną bramą - za nią rząd szarych macew, inskrypcje powyjadane przez  
czas, który pożera. Światło

proszy z konarów jak z podchmurnych synagog - i, jakby  
w oczekiwaniu, stary kirkut zastyga - i staje się

czujna cisza, w której mógłbyś usłyszeć  
szelest Tory, ostrożnie rozwijanej rękami sędziwego  
cadyka. *Alija chatan Tora...* I zdaje ci się, że widzisz  
postać, jaka przystaje  
za parawanem liści jak za zdobnym *parochet*, zanim prędko

pomyślisz, że to przecież złudzenie - i suchy  
listek upada jak strącona jarmułka. Czy gdzieś,  
w Jahwe wiadomej, niedostępnej przestrzeni krążą prośby  
o kadisz, oddzielone  
na zawsze przezroczystą przegradą

od dziejących się zdarzeń? Zgaduj! Nie masz dostępu do przestrzeni umarłych.  
Lecz z drzeniem układaj kamyk, jak przykazano w Księdze Jozuego. Szeptem  
mów, choć nie wierzysz, że usłyszą cię cienie, gdy, aby odpominać, odchodzisz  
od zgiełku miasta

w milczeniu macew i drzew...

# ŁOSICKIE IMPRESJE MEMENTO

A gdy milczkiem przepłynął czas o barwie pszenicy  
i błękitnego lnu, a jabłoń złożyła głowę pod szczerbatą  
siekiere, śpiewającą o deskach i skleconych z nich trumnach,  
dom zastękał, a nocą

deszcz buszował i kaszłał w popękanych dachówkach.  
W rynnach - świszcząc i jęcząc, wiatr się zrywał, szamotał  
z dudniącą o blachę strugą - i zbudziła się Toczna: podpłynęła  
pod próg. A ojciec stał w środku snu - próbował garścią osłonić  
mrugającą łojówkę, która chciała zagasnąć. Wszystkie dachy i  
drzewa wydawały się płonąć  
w tchu przedwczesnej jesieni - i drętwiały powieki od nagłego  
widzenia.

Świttem ojciec na klęczkach wychodził ze swego śnienia.  
W rondelkach pyrkała kasza. Matka w czarnej sukience  
podawała nam sól, na ceracie ostrożnie rozkładała talerze  
- pęczak tężał nam w gardle i smakował

jak ług. I trzeba było już jechać. Na drabiniastych wozach  
w grubych linach, w powrósłach  
stoły, krzesła, kredensy sterczącymi nogami dźgały w bęben powietrza. A woda  
wypełzła z brzegu - aby na nas popatrzeć. Strzelił bat,  
poszły konie, zadygotał karawan skrępowanych kłamotołów. Ojciec  
zapalił sporta  
i na czoło nasunął postrzępiony kapelusz. Za plecami szeptały  
porzucone zarośla, ciemniejące zakola, wartki nurt, sepleniący:  
- Zapamiętaj, że nigdy nie będziesz miał innej ryby ani rzeki  
przede mną...

## III nagroda

godło: MARANA - Tadeusz Coobus Knyziak,  
Warszawa

---

## ŻYWOPŁOTY

Tam, gdzie zesał cię los, na dźwięk słowa Narew, ludzie o nieufnych oczach  
pytają, czy wiesz, gdzie leży Jedwabne, czy daleko stamtąd do twojej rzeki. Coś  
tam słyszeli, coś czytali, szczątkowa to i kaleka wiedza. Bo daleko i blisko  
zarazem, I tak by nie zrozumieli. Od twojego dzieciństwa, białego nadbrzeżnego



piasku oraz odcisniętych w nim dziecięcych stóp, odgradzają konstrukcje ze szkła i aluminium, oddziela zawilgość historii, spazm rozpedzonych aut i pisk wyścigu szczurów.

Nie wstydź się, że mając do wyboru tyle sprawdzonych wydeptanych szlaków, wolisz kroczyć po własnych niedoskonałych śladach. Nie pozwól, by odebrano ci aksamitność materii, skrywanej za żywopłotem powiek. Nawet jeśli przeszłość boli, czas psim językiem wylizuje rany. Ale ona nie boli, coraz częściej układa się na poduszce obok. A gdy dostrzeżę, że to terazniejszość jest bolesna, przytula cię do siebie.

Noc nakłada koszulę, wiąże szalik w grochy. Duch gasnących świateł szuka dla siebie miejsca w uspieniu drzew. Ich przymknięte powieki też potrzebują odpoczynku od ludzi i ptaków. Drżeniem odpowiadają na każdy przechwycony dźwięk, na głosy z dalekiego niebytu, słowa w językach nie do końca zrozumiałych. Bezruchem reagują na milczenie przydrożnych kamieni. Poddają się sennemu nurtowi, jak patyki, które mały chłopiec wrzucał kiedyś do Narwi, by móc choć przez chwilę pozazdrościć im szczęśliwego poddaństwa.

Patyki, które ty wrzucałeś.

## POMIĘDZY ZIARNEM I WODĄ

nie zadeklaruję na powitanie słowa przyjaźń  
to biały ptak o niewyczuwalnej płochliwości serca  
którego drżenie wyczuwa się dopiero w klatce dłoni jego skrzydłami nie są słowa  
tylko zrozumienie  
i lekkość wznoszenia się ponad

nie złożę słownych obietnic  
ale usiądę przy tobie kiedy będziesz chory  
podam napar z ziół i spróbuję uleczyć dotykiem  
wzmocnić uśmiechem  
podeprzeć bliskością

nie zaoferuję że będę cię pocieszał  
gdy odejdzie ktoś bliski  
wysłucham płaczu w milczeniu  
wilgotnym oczom podam szorstką suchość  
na słabnącej ręce zacisnę mocny uścisk  
podzielę **sie** wódką gdy zawiodą modlitwy  
będę obok gdy bezduszny czas  
zakpi z twojej bezsilności

przyjaźń to ptak wrażliwy i płochy  
odleci gdy wyczuje brak szczerości  
pozostanie gdy sypniesz mu ziarno  
podasz naczynie z wodą  
powstrzymasz się od krzyku i gwałtownych ruchów



słowa też są ważne  
ale wymagają oddzielnego naczynia **ustwionego**  
pomiędzy ziarnem i wodą  
pomiędzy krzykiem i ciszą  
pomiędzy dłonią udzielającą pomocy  
i tą która jej rozpaczliwie oczekuje

## BIAŁY PTAK

Rozptaszyła się nadmorska plaża, rozszczebiotała.  
Dziwny to widok, same czarne ptaszyska,  
i jeden tylko biały. Rybitwa. Jak małe światełko  
w ciemności, jak śnieżny przebłysk na ciemnej  
rogówce oka, na którą horyzont opada pośłoneczną  
powieką. Co je zwabiło tak stadnie? Martwa ryba,  
zasolone wodorosty? Poblądziła, odezwało się moje  
zadziwienie na widok osamotnionego białego duszka.  
Twoje mądre zrozumienie też przystanęło na chwilę.  
To nie ona, to tamte zablądziły, odpowiedziałaś.

Każdej nocy w wędrówce przez ciemność  
twoje palce szukają moich, odnajdują, zaciskają,  
nieruchomieją. Sen wygładza ostre kamienie  
i śmielej stawiasz bosą stopę, bez lęku że coś  
spłoszysz i że przebudzi cię szelest poderwanych  
skrzydeł. Ze wgniecenie na poduszce może  
stać się rano pustym gniazdem. Twój spokój,  
to moja dobrowolna niewola, brak chęci wyzwolenia.  
Bo piękna to chwila. Piękne sekundy i godziny.  
Piękne krople życia i piękny ocean.  
Czuję się bezpieczny. Czuję się szczęśliwy.

Wciąż idziemy tym brzegiem. Z tobą przy boku  
nie boję się błędzić. Gdy mówię, spójrz na te niebieskie  
drzewa, tłumaczysz spokojnie, że to raczej niebo  
jest dziś bardziej zielone. Lubię jak przemalowujesz  
mój świat i to, jak uczysz mnie milczenia we dwoje.  
To trudna sztuka i ważny test na bliskość, podobnie  
jak mowa dłoni przed snem, zaplecionych aż do bólu.  
Wiem, że jeśli cię stracę, sam nie odnajdę dalszej drogi,  
zagubię się w niedoskonałym postrzeganiu kolorów.

Dziś pryzma białego piachu należy do mnie.  
Odważnie wchodzę między czarne ptaki.

**Wyróżnienie oraz Nagroda specjalna:  
dla najlepszego literata z powiatu łosickiego  
godło: WILCZA JAGODA - Marianna Pawłowska,  
Niemojki**

---

## **Wolność wyboru**

Zaczyna się od wewnątrz  
Najpierw tracą czujność  
Własne myśli odnajdują w cudzych

Choć gardła jeszcze bołą  
Po pierwszym w życiu krzyku  
(Matki ciągle go pamiętają)  
Wyleli się lawą na jaskrawo oświetlone ulice  
Leci fajna muza  
Skandują hasła wydziejczone ze znaczeń

Idzie upiorny pochód  
Szeroko daleko

Poza granicę rachunku sumienia  
Jakby z pękniętej tablicy dekalogu  
Zły czas wypalił piąte przykazanie

Serce w piersi się tłucze  
Głośniej niż szkło o asfalt  
Boję się  
Że kryształowa kula rzeczywistości  
Może nie wytrzymać tego dysonansu

Tymczasem  
W izolacji od bliskich  
Oglądam wiadomości  
Kolejne fantasmagorie  
Przewidują jutrzejszy krajobraz po bitwie

## **Wierna rzeka**

Bugiem płyną  
Przez oczerety i praty  
Obłe cebule cerkwi  
Nadrzeczne łęgi i olszyny

W dół kominami zwrócone  
Wioski siwe  
Kopuły monastynu

1 tabuny obłoków  
Rącze białe konie  
Słysząc tętent  
W janowskiej stadninie  
Już je na pastwisko gonia  
Z pratulińskiego kościółka  
Mocny głos się niesie  
Opowiada historię unitów  
*kiedy ja była mata  
mati mene tak śpiewała...*  
*nakładano wielkie kary  
by się wyrzec swojej wiary  
nie zapomną waszej męki  
srebrne fale Bugu rzeki*

\*\*\*\*

Pejzaż efemeryczny z zachodem słońca w Serpelicach nad Bugiem. Niepowtarzalny performans, tylko tu i teraz. Cienie rozłożystych konarów, odbicia splecionych gałęzi jak dawne bestiaria, iluminowane księgi z przedstawieniami zwierząt i fantastycznych stworzeń, żyjących gdzieś na nieodkrytych jeszcze planetach, a może tuż tuż, w bużyskach, pobliskich bagnach i mokradłach starorzecza. Bajecznie kolorowe, z kobaltem nieba, pigmentem lazurytu, amarantem zachodzącego słońca. Płynie złoto splukane z cerkiewnych kopuł w Jabłecznej. Lśnią orzechowe, bizantyjskie oczy Poczajowskiej Madonny, o której opiekę modlą się z tej i z tamtej strony rzeki.

Proporcje i perspektywa kreślone mistrzowską ręką. Opadłe liście zatrzymane przez wystające korzenie tworzą dekoracyjne kompozycje, misternie plecione warkocze, sznury w oparach i mgłę, zagmatwane jak wizje podlaskiej szeptuchy. Wywróżyła sobie jałowcową śmierć w gotyku płomienia i fajerwerkach iskier.

Żywiół wody z dosłownością i niezgłębioną tajemnicą.. Tu niebo z ziemią zlewają się w jedno, woda powtarza niebo. Pion - lustrzane odbicie drzew, poziom - zielona grawitacja. Dwa światy w lustrze płynącej wody, wiernej rzeki, która przyjęła wszelką boleść łez. bez dzielenia na obrządki, wyznania, nacje. Oto łzawica, w którą spłynęły nieznane historie cichych, nieznanymi wielkimi dusz świata, a prostych chłopów z Pratulina, z Komicy, Szpaków^ unitów z Podlasia. Tyle bólu na obu brzegach.

Słońce złotą fastrygą zaszyło horyzont. Pejzaż utkany ze światła i mgły, jak wieczorna modlitwa - odmówiona szczerze i z pokorą w sercu jest obietnicą cudu nocy. Rozedrgana wieczorna tafla uspokojona poświatą księżycy, ustanawia właściwy porządek rzeczy. Kończy się lato. Miliony istnień na nadbużańskich łąkach czeka na sen lub śmierć. Matka Boska Cierpliwie Słuchająca wyjmując ze swojej korony jedną z gwiazd i rzuca w otchłań nocy. Jeszcze jedna modlitwa została wysłuchana.

## Wyróżnienie

godło: DRUGI BRZEG - Mariola Kruszevska,  
Mińsk Mazowiecki

---

### depresja

nie pamiętam początku  
źródła czarnego potoku  
gotowałeś się w nim jak żaba  
wieczór po wieczorze  
i jak żabę zamknięto cię w słoiku z napisem  
*Fragile. Nie dotykać.*

otwarte morze czeka na ciebie daremnie

chciałam być lekarzem światła  
może nawet doktorem  
pilnie studiowałam uczyłam się ciebie po literce  
i poczyniłam znaczne postępy  
osiągając stan ponad poziom

na morzach trwa sezon przyływów i odpływów

pomyliłeś babki z piasku ze szczytami Tatr  
nie martw się to tylko kwestia złych proporcji  
a może miejsca z którego daleki widok zamazuje ostrość  
kształtów rysów  
nie patrz na te kurhany obróć głowę spójrz na biegnące fale  
a potem w niebo

tam  
obłoki i mewy zawsze będą się kołysać  
na białych skrzydłach

### Graal nie istnieje więc po co się trudzić

zazdrościsz wiem to na pewno zazdrościsz  
liściom wędrującym ze szczytu na ziemię tylko po to by umrzeć

jesteś jak drzewo wrosłe w jedno miejsce  
do którego na próżno pukają wszystkie dzięcioły

siedzisz zawsze od nowa na walizkach obrosłych pleśnią nie powracasz znikąd

próg to linia horyzontu wiesz że tuż za nim dzień rozkwita drogami pełnymi  
nieznanych podróżnych

a ty niczym łódź na mieliźnie  
darmo czekasz przypiływu

## kotwica

przerzuciłam groblę przez ocean  
zbudowałam ją z kamieni wygrzebanych na plaży  
jeszcze cieplej od naszych ciał

tkwię bez ruchu na podobieństwo pomnika  
cierpliwsza od pustej katedry  
wierniejsza od Penelopy przekrzykuję śmiech wiatru  
ale wołanie dawno temu wydziobały mewy  
zanim wykiełkowało na obłoku bledszym od zaciśniętych ust

nad groblą przeszła burza może nawet dziesiąta podziurawiła baldachim błękitu  
wyślizgała kamienie lśnią teraz jak czaszki potopionych i jest się czego bać

stygnę niczym hiszpańskie uliczki o świcie  
czy pamiętasz jeszcze o czym marzyliśmy w ich objęciach  
udając że samoloty to tylko ptaki

burza przerzuciła poręcz nad groblą  
pomóż  
bo nie przyciągnę drugiego brzegu tylko dwiema dłońmi

mój Odysie z Nowego Jorku  
liczyłam wschody i zachody  
wypatrywałam nowiu  
ale wszystko to jak piasek w rozbitej klepsydrze  
czekający przypiływu zamiast deszczu  
spadających gwiazd

## Wyróżnienie

godło: TO JA - Irena Wanda Niedzielko, Zalasowa

---

### walka

za jesiennym oknem  
babie lato mocuje się z poręczą balkonu  
usiłuje przesunąć ją w lewo  
(ta jak dotąd opiera się skutecznie)  
wiatr próbuje wydoić całe światło  
z kropel rosy suszących się na sznurze  
goni packa za skołowaną muchą  
szarpie złodzieja pies za tyłek  
ziarno przedziera się  
z determinacją być albo nie być  
przez skiby zamarznętej ziemi  
wije się szara kulka zająca  
w szponach orła bielika  
walczy pamięć z białymi plamami  
pacjent przyjmuje leki  
zapobiegające odrzuceniu przeszczepu  
  
umierają z głodu afrykańskie dzieci  
spadają bomby na ludzkie osiedla  
na szkoły na szpitale

### samotność

odkąd popsuła boże plany  
uporczywymi modlitwami  
nieoczekiwanie wysłuchanymi  
przestała liczyć na niebo  
odkąd klucze ptaków  
powróciły stadem tratujących wołów  
nie umie zaufać słowom  
odkąd zawiodło ją własne serce  
które miało widzieć najlepiej  
a kazało kochać nie tego co trzeba  
odwróciła się plecami do ludzi  
i do siebie  
samotnieje teraz  
w czterech ścianach



wiary  
języka  
tłumu  
własnej skóry

## protest babci

(wnukom)

opiekunka do dziecka  
jak to  
ktoś obcy miałby zabrać ze sobą  
te wszystkie uśmiechy bezzębne  
te gruchania gaworzenia  
bekania ulewania czkawki  
kupki kolki wrzaski  
i roztrwonić zaraz po wyjściu z domu  
wyrzucić z pamięci  
za pierwszym lepszym rogiem  
o nie  
to musi zostać w rodzinie  
lepiej będzie  
jak sama zajmę się wnukiem

**Wyróżnienie oraz Nagroda specjalna:  
za tematykę regionalną (powiatu łosickiego)  
godło: MARKOWE - Marek Pietrzela, Biała  
Podlaska**

---

## Łosice...

Miasteczka mają swoją lekkość  
jak puch łabędzi.  
Mgła szyje niewidkę,  
wieże św. Zygmunta wniebowstępują.  
Znów ikona Matki Przczystej czuwa,  
a park zamyka się na czwartą wieczność.  
Macewy szepczą swój kadysz,  
a nagły wiatr znad zalewu  
uderza w wielkie żagle dębów.  
Łosice odpływają ponad Toczną,  
wyżej, niż ulatuje wyobraźnia.  
Przerażona jemiołuszka  
rozbija się o szybę w oknie.

Duch czasów też ucieka na oślep  
przed przekleństwem gorszych lat.  
Tylko klucz żurawi otwiera zamek nieba.  
Łabędzie na wyspie chowają dzioby pod skrzydła,  
puchate kule wiedzą, że trzeba przeczekać^  
noc, która dławi się kosmatą czernią.  
Lepszy jest świt z początkiem początku...

## Profil lekko ożywa

*Śp. Ryszardowi Chojeckiemu, który cenił Sp. Romualda III*

Panie Ryszardzie już kilka lat po śmierci  
ale mechaniczni fej sbukowicze piszą do Ciebie życzenia  
- Niech Ryszard się dowie,  
że myślisz o nim w dniu urodzin - ponagła nas spam.  
- Dobrego dzionka urodzinowego  
Wszystkiego dobrego!  
Tylko szczęśliwych dni!  
Samych radosnych chwil!  
Do tego dużo uśmiechniętych buziek  
co świecą słonecznym blaskiem  
lepszym od zniczy.  
Sto lat!  
A może więcej.  
- Wszystkiego najlepszego! - bez końca.  
Z odruchu i z rozdzielnika znajomych.  
Facebook łączy niebo z ziemią,  
zszywa światy z różnych galaktyk i porządków.  
Wzbogaca przenikanie z zapętlaniem.  
Profil zastygł z wezwaniem  
-Napisz coś do Ryszarda - sam mnie zachęca.  
Ożywa tylko w kolejne urodziny.  
Już wyblakły szczegóły: studiował, uczęszczał, w związku.  
313 znajomych nadal pozostało wiernymi prawie do wieczności.

## Gdy rodzi się piosenka

Będę spełniać Twoje sny  
tylko powiedz mi  
czy nie drwisz?  
Będę kochać Twoje dni  
tylko słuchaj, czy nie śniesz?  
Czy też pragniesz?  
Wreszcie: ja i Ty

Tylko dwoje. My.  
Usta usta, serce w serce.  
To jedyne i najszczerze.  
Czuli i jedyni  
Pod gwiazdami, a na ziemi.  
Pieszczotliwi, roześmiani  
Zadurzeni aż po uszy  
I po oczy zatopieni.  
Czego drżysz?  
Przecież śnimy sami.

## Wyróżnienie

godło: HABERBUSH&SCHIELE

- Krystian Matuszewski, Mińsk Mazowiecki

---

## Łosiccy Sprawiedliwi: Helena Szmurło

Dokąd jechał ten pociąg, ten który cię wiozł?  
Gdzie są ci wszyscy  
Odziani w wiatr  
Jedzący głód?

Dlaczego na chwilę zwolniono bieg?  
A ty znalazłszy spróchniałą żerdź  
Pobiegłeś przez sierpniowy łąn  
Goniony gorączką strażniczych salw

Jak długo szedłeś przez tamten las?  
Po szyję niepewny  
W łąkach po pas

Dlaczego czujne przerwałam sny  
Gdy w noc okutany pukałeś do drzwi?  
Do życia dostałeś kartofel i koc  
Zbyt mało na litość Zbyt dużo na zło

I pamiętam, gdy kiedyś  
Drżący mi palec przytknąłeś do ust  
Wstrzymując dociekań czeredę  
Że warto nie pytać  
Że lepiej nie wiedzieć

## Łosiccy Sprawiedliwi: Waclaw Szpura

Nie zdążyłem cię, Szmulu, nauczyć  
Że przez ręce zmęczone tłuszcją kłosa  
Trą ziarna kamienie, dojrzeła chleb

Tobie nie dano, mój mały, doświadczyć  
Że dobre drzewo ma cień dla wszystkich  
Że dla każdego wystarczy ziemi i nieb

Inni mówili do was, Abramie i Jontlu  
We wszystkich nieznanach narzeczach pogardy  
Że poczuć się można mniejszym niż jest

I powiedziałaś Rutko, wyznałaś Esterko  
W zatęchłej szopie ukryte we dwie  
Że sił trzeba na smutek, dlatego nie ma już łez

Uchodziliście z życiem do Hajfy w gorączce  
Mnie palcem tykano: „żydowski ojciec!”

Temu różę i gwiazdę, kto sumieniu nie kłamie  
Rękę na serce, na pamięć kamień

## Łosiccy Sprawiedliwi: Adolfina i Stanisław Szczerbiccy

Od teraz nie Estera  
Damy jej Jadzia  
To nasza krewna i przyjechała z daleka  
Tu jej metryka tu akt jej chrztu  
W nimbie rozjaśnionych włosów powinna  
wyglądać  
dobrze

Wyuczmy ją nie śledzić podejrzanych uśmiechów  
nie odpowiadać na pukania do drzwi  
zanosić się szlochom litanii  
może nie mieć nadziei że pomogą jej święci  
wszyscy  
Wystarczy milczenie tych za plecami  
licznych

Od teraz nie łózko, nie krochmalu woń  
Musi starczyć duszność ziemianki  
Co do niej - kubek  
Co od niej - kubeł  
A jeśli spacer byle by krótki  
Pod czujną gwiazdą uśpionym psem

Tak być musi  
wątpliwego szczęścia - nie stracić  
losu - nie kusić

Może kiedyś oddamy jej imię  
I ciemne ciemne włosy

I ciemne ciemne oczy  
znowu będą tak ufne  
że tylko w nie wskoczyć

**Nagroda specjalna:**  
**za utwory nadesłane przez młodzież szkolną**  
**godło: FIRE - Aleksandra Koźluk, Szkoła**  
**Podstawowa Nr 1 Łosicach**

---

\*\*\*

Myślisz że nie boli mnie  
gdy mówisz o mnie coś  
czego bym nie chciała słyszeć...

Myślisz że łatwo  
będzie ci się wyplątać  
z sieci niewybaczalnych działań  
i że będziesz na moich uczuciach grał  
a później ironicznie się śmiał...

Wszystko co było złe  
wraca  
i kończy się zabawa...

Trzeba będzie kiedyś  
dorosnąć  
a wtedy staniesz pod moją sosną  
i przeprosiny będziesz składał  
bym wybaczyła ci figle z lata...

\*\*\*

Czy to bajka?  
Czy to sen?  
To już niemożliwe!  
Ciągłe jakieś sprawy:  
szkoła, zajęcia,

zero zabawy.

Co się na tym świecie stało?  
Coś się bardzo skomplikowało,  
trzeba świat uratować!

Dorośli zamiast spędzać  
czas z rodziną,  
ciągle siedzą w pracy.  
Gdyby jakoś się udało  
Świat naprawić...  
Lżej by nam było oddychać.  
Bez respiratora.

\*\*\*

Jeśli przeze mnie cierpisz  
To na ciebie nie zasługuję  
Jeśli przeze mnie płaczesz  
To na wybaczenie czasu potrzebujesz

Wiem że ci zależy na mnie  
I mi na tobie też  
Ale ostatnio się nie układa  
Nawet pogoda zła dzisiaj jest

Powiedz mi proszę  
Dlaczego mnie lubisz  
Złość zawsze stłumisz  
Nie zazdrościsz  
Ani sukcesów  
Ani radości  
Tylko się ze mną cieszysz  
Nigdy ci się nie spieszy  
A gdy mi smutno  
Pomagasz jak możesz

Dziękuję że jesteś ze mną  
W ulewie  
W słońcu  
O każdej porze  
Nawet w najgorszym moim humorze

Nagroda specjalna:

za utwory nadesłane przez młodzież szkolną

godło: JOGOBELKA - Izabela Pawluk, Niepubliczna  
Szkoła Podstawowa w Szydłowie

---

## „Tęsknota”

Pełna spokoju  
Pełna ciszy  
Siedzi.  
Patrzy w zegarek  
Czas coraz szybciej ucieka,  
A ona siedzi.  
Rozmyśla, o tym co było,  
A nie wróci  
I czuje żal...  
Serce zamknięte na liczne kłódki  
Siedzi.  
Patrzy na świat  
Jak daltonista  
Pozbawiony koloru  
Pozbawiony tęczy...  
Straciła sens.  
Wpadł jej świat,  
A to co zostało  
Jest nic nie warte...  
Wspomina wszystko  
Lecą jej łzy...  
Siedzi.  
Ona tu jest,  
Lecz ktoś wymazał jej uśmiech  
I miłość piękną  
I tęskni...

## „On i Ona”

On i ona  
W świecie zagubionym  
Odnajdują się nagle  
Pośród czarnej dziury.  
Łączą się i obdarzają  
Swą miłością świat cały.



Przez niego i ją  
Wszystko staje się kolorowe

Jak tęcza.

Lecz nagle burza,  
Halny wiatr...  
Złość, nienawiść do siebie!  
Odrywają się i szczyrzą kły.

I pustka Znowu...

Spotykają się,  
Lecz to nie jest to samo.  
To wszystko z dawnych lat.  
Tęsknią za sobą,  
Choć nadal są źli.

On i Ona

Panna i Pan  
Nie zapomną siebie,  
Choć w oddali  
Choć nadal nienawiść  
Kiedyś zawalczą o siebie  
I znów to co dawniej  
I znów świat cały  
W zachwycie i różowe okulary.

On i Ona

Babcia i Dziad  
Spotykają się tu  
Szczera rozmowa

Do bólu...

Koniec końców  
Znów są razem,  
Lecz nie tutaj,  
Gdzieś daleko,

W SNACH...

## „Nie poddawaj się”

Życie wcale nie jest takie proste,  
Bo czasem pod nogami będą dawać chłosty.  
Czasem ziać ogniem, czasem rzucać złotem,  
Lecz to nie jest powód, by oblać się błotem!  
Trzeba biec dalej.  
Chociażby pod wiatr.

Mimo, że na nerwach zaczną ci grać,  
Mimo, że nigdy to się nie skończy,  
Mimo, że złość, smutek, strach,  
Zaczną o ciebie tak nagle dbać!

Nie poddawaj się, bo gdzieś daleko  
Czeka zwycięstwo by skoczyć lekko  
Wznieść się do chmur i powiedzieć:  
„Nie poddawaj się i uwierz w siebie!”



---

Miasto i Gmina Łosice  
ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 6, 08-200 Łosice  
tel.: 83 306 88 21, fax.: 83 357 27 01  
e-mail: sekretariat@gminalosice.pl  
[www.gmina.losice.pl](http://www.gmina.losice.pl), [facebook.com/umiglosice/](https://www.facebook.com/umiglosice/)